Z niewydanych poezyi
Felicyana Medarda Faleńskiego.

I.

Słońce już dla mnie w zachód się skłania,
I kres mojego upracowania
Pewnie jest blizki.
Więc sobie z cicha półsenny gwarzę...
— Gdzie dziś te niegdyś kochane twarze?
Gdzie rąk przyjaznych uściski?
Gdzie ci, z którymi szło się dłoń w dłoni,
Czy dola gnębi, czy rzeźwi praca?
Gdzie tylu dobrych, wiernych?—Już oni
Tam poszli, skąd się nie wraca!

I myślę sobie:—W tej mglistej dali,
Kędy już cicho i ciemno,
Czekają na mnie ci, którzy ze mną
Żyli, cierpieli, działali.
Więc ich wspomnienie, myśl sobie tkliwa,
Niby Różańca ogniwa,
Przesuwa, rozpamiętywa,
I niemi smutnie się cieszy ..
Niestety! z tej licznej rzeszy,
Na świecie całym, z życiem nie całem,
Nieledwie sam już zostałem!

Jednak—ci moi—choć w dali bledną,
Z duszy mej biorą znów ciało.
Z nimi odeszło ze mnie nie jedno,
Lecz z nich nie jedno ze mną zostało.
Boże mój! Boże!—oby mi dano
Chwilę na ziemi
Żyć znowu z niemi
Wzajemną bytu wymianą!...

A więc witajcie moi wskrzeszeni!
Oto przedemną, zmierzchłej zieleni
Wiązka do życia się budzi...
Dla obcych ludzi,
To tylko zeschłych kwiatów garść licha,
Lecz dla mnie przeszłość w ich woni wzdycha,
I są mi jak te róże Jerycha,
Co byleś skropił je rosą,
Listki ku niebu podniosą,
I cudu sprawą,
Znów żyją łzawo.

Więc chwała tobie wiązko zmartwiała,
Coś mi do życia powstała!
I mniejsza o to: że w owe kwiaty
Sam jeden jestem bogaty!
I że, gdy tęskny ku nim się chylę,
Jedynie łzami memi odżyły, —
Bo dla takiego kwiaty z mogiły,
Kto sam przez pół jest już w mogile!

II.

W Klepsydrze piasek szeleszcze...
— Może już odejść pora?—
— Nie. Nie dziś jeszcze.
Jutro—być może.
Z jutra, zrobiło się wczora...
— Może już?—Ach! Ach! Nieboże!
Jakże ci brak cierpliwości!

Kuszony grzechem duch człowieczy,
Bluźniąc przyczynie Wszechrzeczy,
Czyż słuszne do niej wymagania rości?
Powiadasz:—Dola, smutki twardemi,
Serce mi w łonie mem gniecie—
Lecz któż ci winien: żeś, w pozaświecie,
Pożądał bytu na ziemi?...

III.

Ej! ty moja dolo szara!
Ej! ty zamroczona!
Prędkoż twej pokuty miara
Prędkoż się dokona?
W włosiennicy i w popiele
Pędzę chwile wyszarzane
Blizki dni ostatka...
Powiedz, Stróżu mój Aniele!
Czy ja w życiu wziąwszy zrzadka
Mało wiele,
Nic już więcej nie dostanę?

— Ach! Ach bracie mój, nie bluźnij!
Czy kto wcześniej wziął, czy później,
Wiele, czy też mało,
Lekkodusznie niech nie woła,
Że mu krzywda jest—gdy zgoła
Wziął, co mu się należało.

— Tak. Zmarnować ja musiałem
Wzięte niegdyś słusznym działem
Dóbr dziedzicznych wiano.
Więc dziś z pochylonem czołem,
Z myślą mrokiem nawiedzaną,
I z poczuciem nie wesołem,
Idę oto w dalszą drogę,
Nawet skarżyć się nie mogę—

Bo gdy więcej mi nie dano,
Snadź, już wszystko wziąłem.
Cóż mam czynić? Trudna sprawa,
Gdym już z góry zapłacony.
Gdzie się zwrócę, z każdej strony
Przeciw mnie sąd stawa.
A więc tylko – na kolana,
W cierniu, które do krwi kala,
Z pieśnią wciąż u łona...
Ej! ty moja szara dolo!
Ej! ty moja wyszarzana!
Ej! ty zamroczona! –

IV.

Choćby ci, w Prawdy obronie,
Rękę po ramię ucięto—
Przyjm cios ten z twarzą uśmiechniętą,
I z sercem, w którem radość płonie.

I nie miej też schylonej głowy,
Gdy, z tej porażki chwilowéj,
Powracać będziesz w ciche twe progi,
Jak człek cierpieniem skarany.
Bo, wierz mi: ból, z twej krwawej rany,
Bardzo ci będzie błogi.

Też miej cierpliwość. Bowiem, oto,
Zanim się z twą odważną cnotą
W zapadłą schronisz samotnię,
Nie jeden z tych, co, stojąc w dali,
Z tobą trzymali,
Niechętnie wzruszy ramiony—
Jakbyś pobity był sromotnie,
Nie zaś zaszczytnie raniony.

A drudzy, w niemej się wymowie
Litować będą—lecz któż zgadnie:
Szczerze, czy zdradnie?
I czy to drużba, czy wrogowie?
Bowiem, troskliwych o twe zdrowie,
Nie wielu będziesz miał gości.

I tylko, wprost, z szarego pola,
Gdy się o klęsce twej dowie,
Przyjdzie odwiedzić cię... Niedola—
Po starej znajomości.

1914. marzec.

Z niewydanych poezyi Felicyana Medarda Faleńskiego.

II. DROBIAZGI.

W Przeddzień Bożego Narodzenia.

I.

U Stołu.

Białym rąbkiem stół zasłano,
Niech się każdy żywo krząta.
Kłaść pod obrus wonne siano,
Snopek wśród każdego kąta.
Wkrótce sobie nadgrodzicie
Wspólną ucztą, wspólne trudy.

Błysła gwiazdka na błękicie...
— Zasiadajmy.—Ale wprzódy:
Czy już wszyscy zasiąść mogą?
Czy nie braknie tam nikogo?
Wszyscy? Dobrze?

Za stół długi,
Siądą w przemian: państwo, sługi,
Pańska dziatwa i parobcy.
Jest i gość też w chatki ściany

Z Bogiem weszły i zbłąkany
Zkądś wędrowiec, człowiek obcy—
Ale dzisiaj obcych niema,
Tylko jedna wszechgromadka.

Więc dawajcież nam opłatka...
Pan rączkami Swemi dwiema,
Każdej chleba okruszynie,
W której serce przełamano,
Z głębi żłóbka, niechaj skinie
Błogosławieństw Rajskie wiano.

Jako wszyscyśmy w pokorze
Uczty Pańskiej doczekali,
Tak też samo daj nam Boże
Wszystkim razem żyć i dalej,
W dobrej woli, w czystej chęci,
W pracy, zdrowiu duszy, ciała—
Zresztą, stań się Twoja Chwała,
I Twa wola niech się święci!

Jak szerokie niwy nasze,
Leć z mej piersi myśli biała,
Bądź opłatkiem, bądź jak ptaszę,
Żebyś wszędzie obleciała.
Z każdym, co cię rad ugości,
Dziel się do nieskończoności.
O nasz Jezu! miły Panie!
Jako niegdyś trzej Mocarze
Nieśli tobie na wiązanie
Złoto i kadzidło w darze—
Tak i nas też w owej chwili
Racz uczynić Mocarzami,
Byśmy, niby tacy sami,
Takież dary Ci złożyli.
Więc przy żłobku Twym, od gości
Przyszłych zdala, przyjmij oto:
Duszy naszej woń czystości,
I serc naszych szczere złoto.

II.

U Gwiazdki.

Gdy między rzesze, Pan Chwały
Siał plenne słów Swoich ziarno,
Niby rój ptasząt zgłodniały
Dzieci ku niemu się garną,
Aliści Pańscy uczniowie
W surowem skarcą je słowie:
Iż Pan rozgniewać się może—
Więc on ich słodko napomnie;
— Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie,
Bo ich królestwo jest Boże.—

Odtąd co wieczór, co rana,
Owszem o każdej dnia porze,
Iść mogą dziatki do Pana —
Bo ich królestwo jest Boże.
A to królestwo, ta chwała,
To Pańska światłość wspaniała,
Wśród której Aniołki płyną—
Więc gdy twem blasków jest zorze,
Gdy twem królestwo jest Boże,
To bądź Aniołkiem dziecino.

Paciorkiem światłość jest słodka,
Wśród której dusza twa płynie,
Lecz nie dręcz pieska, ni kotka,
Nie psuj gniazdeczka ptaszynie;
Bo słaby biednym jest przecie,
A każda bieda na świecie,
Wszak ci serduszko poruszy—
Wszak stary dziadek z pod płota,
Wszak i kaleka sierota,
Jest ci braciszkiem od duszy.

I także jasny jak słońce
Stróż co u twego posłania,
Złe myśli, muchy brzęczące,
Białemi skrzydły odgania.

Gdyś było grzeczne dzień cały.
Lica mu błyszczą od chwały,
Od srebra skrzydełka obie,
Gdy z tobą nie mało biedy,
Jak za pokutę on wtedy
Spłakany siedzi przy tobie.

Konik, szabelka junacka
I lalka z rumianą cerą,
Kruche zabawki i cacka,
To pół zabawy dopiero.
Pogadaj z Tatkiem i z Mamą,
Czasem i pomyśl coś samo,
Posłuchaj starszych ciekawie,
A tak, choć w kącie leżały
Cacka, to jednak dzień cały
Spędzisz na ciągłej zabawie.

Gdy takich wiele upłynie,
Książeczkę polubisz dziecię,
Wiedząc, że mądry jedynie
Da sobie rady na świecie.
Książeczka uczyć cię będzie:
Jak Pan jest zawsze i wszędzie,
Jak każdy dobry czyn płaci,
Jak kocha człeka i za to,
Jak człek wzajemną odpłatą
Kochać ma w Panu współbraci.
O dzieci! wszakże wy wiecie,
Że co rok, w Gwiazdę kolendy,
Święty Mikołaj po świecie
Chodzi i pyta się wszędy:
— Czyście się dobrze sprawiały?
Bądźcież grzecznemi rok cały —
By, kiedy gwiazdka zaświeci,
Święty Mikołaj w podróży
Każdemu dał co zasłuży —
Bo on przyjaciel wasz dzieci!—

III.

Przyjaciel dzieci.

O Jezu maleńki,
Z ubogiej chateńki,
Z serdecznej tęsknoty,
Bądź nam pozdrowiony
Setnemi pokłony,
Królewiczu złoty!

Zanim z brzaskiem zorzy,
O Twej Chwale Bożej
Cały świat się dowie,
Zanim z kończyn ziemi,
Z dary bogatemi,
Nadejdą królowie,

My, w gronie pasterzy,
Prostaczkowie szczerzy,
Stajem czcią przejęci —
Niech Twa Łaska raczy
Przyjąć dar prostaczy,
Błogosławić chęci.

Bo wszak dobrej chęci
I przyszłość się święci,
I praca uczciwa —
Więc z szczerą ochotą
Składamy ci oto
W ziarnku przyszłe żniwa.

Wziąwszy precz kąkole,
Zdarz mu żyzną rolę,
Daj wzrost i pogodę,
A nam siewcom Bożym,
Co je w skibę złożym,
Serca wiecznie młode.

Bo Pan najłaskawiéj
Dzieciom błogosławi,
A Ducha dostatek

Chętnie na tych schodzi,
Którzy, wiecznie młodzi,
Są najbliżsi dziatek.

Więc błagamy z duszy,
Wśród garstki pastuszéj,
Gdy gwiazdka zaświeci,
Dzieci Przyjacielu,
Wybierz z pośród wielu
Przyjaciela dzieci.

Pobłogosław słowy
Na rok pracy nowy,
Przy pogodnem niebie,
Niech z nas każdy będzie,
Przy nowej kolendzie,
Krokiem bliżej Ciebie.

A gdy już przy kresie,
Gdzie się krzyż Twój wzniesie.
Siądziem spracowani —
Daj, byśmy spoczęli,
Gdzie Jaśni Anieli
Służą Niebios Pani.

IV.

Opiekun Domowy.

Jam ani duch, ani ciało,
Jam tylko tchnienie skrzydlate,
Co wpośród was zamieszkało,
Słodząc wam Raju utratę.
Ja skryte myśli w was zgadnę,
Jam to, co sercem mieć chcecie:
Wszystko co mądre, co ładne,
Wszystko co dobre na świecie.

Jam i skowronek z nad niwy,
Który zbudzenie wam dzwoni.
Jam także wietrzyk pieściwy,
Który wam chłodzi znój skroni.

Jam też, gdy skończy się praca,
A na kominku żar błyska,
Radość, co znowu was wraca
Do domowego ogniska.

Ja wam żon strzegę i dziatek,
Gdy z niemi być nie możecie,
By w domu wzrastał dostatek,
A w bożej Bojaźni dziecię.
Mnie wasza czeladź jest droga,
Jeżeli służy wam szczerze,
I nawet pies, co u proga
Waszego mienia wam strzeże.
W radosnej, czy smutnej chwili,
W domu, czy w polu, w warsztacie,
Byleście wy z Bogiem byli,
To już i mnie z sobą macie.
W zamian mi czysty dar nieście
Z uczynku, myśli i mowy —
Bo bracia, wiedzcie to wreszcie,
Żem wasz Opiekun Domowy.

Mijają lata, rok świeży
W Rajskich ogrodach wykwita—
Dalej do rannych pacierzy,
O dziatwo ty pracowita!
Z różannej w Niebie kąpieli
Nowy dzień Pański nam wraca —
Z nami jest Pan Bóg, jeżeli
Z nami Modlitwa i praca! —

TAM! — TAM!

Głos mój—podwójnie bogaci —
Niechaj za serca was chwyci.
Życie tam wisi na nici —
A gdy czas płaci, czas traci,
Dajcie jeść głodnej współbraci
Wy, coście syci!

A gdy dni lepszych otucha
Nędzę wytępi do rdzeni,
Gdy lud, co naszym się mieni,
W głos pobratymczy się wsłucha,
Ze skarbów dajcie mu ducha
Ludzie uczeni!

I niech nie skąpi dłoń prawa,
Przeto iż dać może lewa —
Bośmy wspólnego pień drzewa —
Wreszcie po Bogu to sprawa,
A On, im więcej dawa,
Tem więcej miewa!